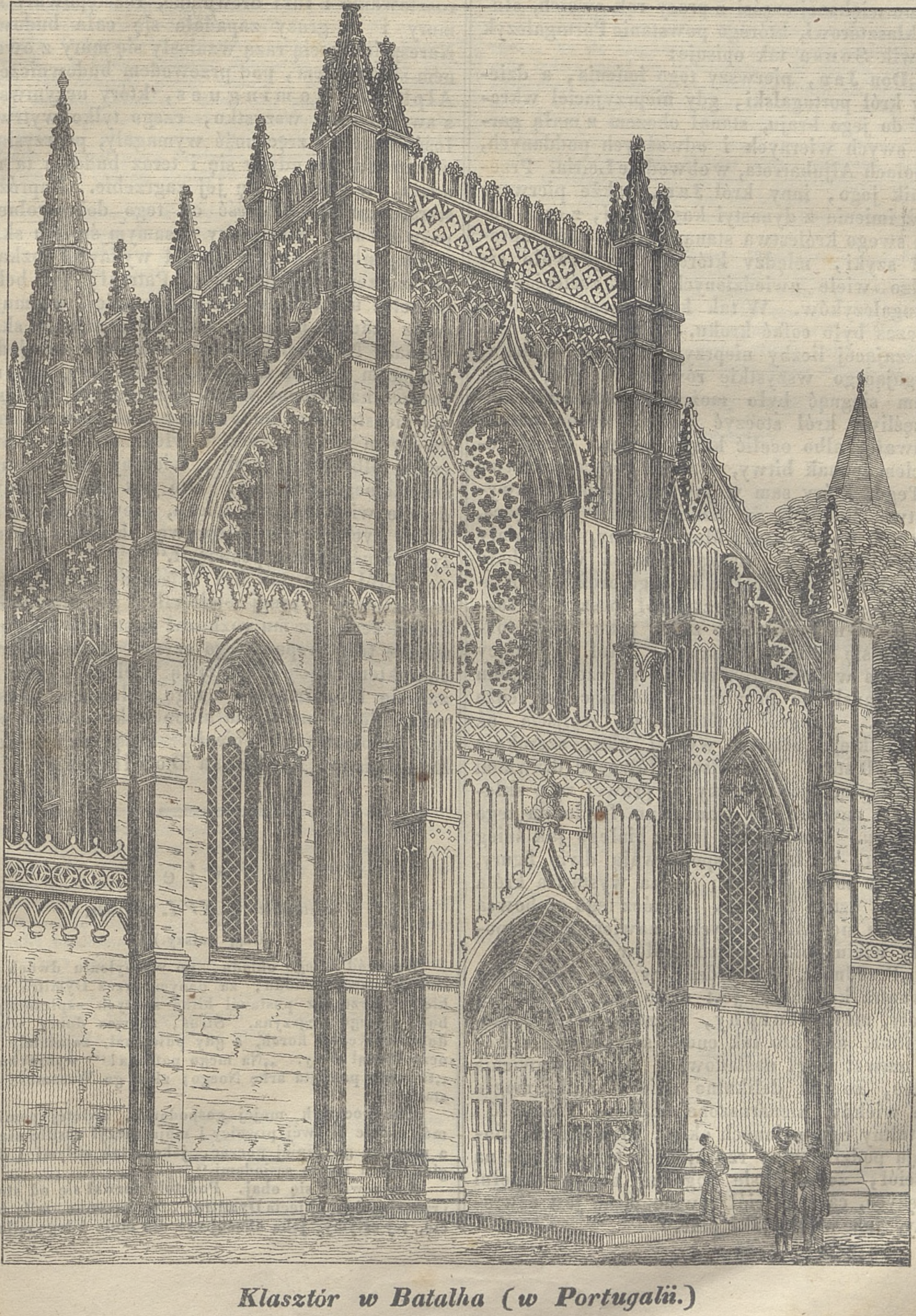
# Przyjaciel Ludu.

**Rok szósty.** **No. 45.** **Leszno,** *dnia* 9. *Maja* 1840.



*Klasztór w Batalha (w Portugalii.)*

## Klasztór w Batalha (w Portugalii).

Klasztór tu wyobrażony znajduje się w małéj wiosce Batalha, leżącéj w prowincyi Estremadura, dwanaście mil na północ od Lizbony. Otoczony zewsząd górami. Mieszkańcy téj wioski ubodzy, ale pracowici wieśniacy, utrzymują się po większéj części z pracy rąk swoich, służąc klasztorowi, którego powstanie Portugalczyk Ludwik Sousa tak opisuje:

„Don Jan, pierwszy tego imienia, a dziesiąty król portugalski, gdy nieprzyjaciel wkroczył do jego kraju, stanął obozem z małą garstką swych wiernych i odważnych poddanych, na polach Aljubarrota, w obwodzie Leiria. Przeciwnik jego, inny król Jan, także pierwszy tegoż imienia z dynastyi kastylskiéj, z całą potęgą swego królestwa stanąwszy do boju, sprawiał szyki, między któremi znajdowało się bardzo wiele uwiedzionych lub zaślepionych Portugalczyków. W tak krytyczném położeniu nie czas było cofać kroku. Pomimo więc przewyższającéj liczby nieprzyjacielskiego wojska, zalegającego wszystkie równiny i góry, jak okiem sięgnąć było można, postanowił nieszczęśliwy król stoczyć bitwę, chcąc poledz z chwałą, albo ocalić kraj i honor. Przed zaczęciem jednak bitwy, wzniósł gorącą modlitwę do Tego, który sam wojownikom udziela zwycięztwa, ślubując, że jeżeli zostanie zwycięzcą, na cześć Najświętszéj Maryi Panny, wspaniały wystawi klasztór. Łaskawe nieba wysłuchały téj prośby i pobłogosławiły jego orężowi. Nieprzeliczone tłumy nieprzyjaciół poszły w rozsypkę, a następującego zaraz roku 1388. rozpoczęła się budowa klasztoru. Król rezydujący wtenczas w Oporto, wystawił na rzecz zakonu dominikańskiego przywiléj, oddając mu tenże klasztór. Długość kościoła od wnijścia aż do wielkiego ołtarza wynosi 288, szerokość około 70 stóp. Wszedłszy głównemi drzwiami do kościoła, spostrzegamy po prawéj ręce sklepienie, zawierające mauzoleum fundatora tego klasztoru. Pomnik ten jest z białego jak śnieg marmuru, na którym spoczywają dwie figury, podające sobie prawice; jedna wystawia króla w zbroi, druga królową. Oprócz tego grobowca znajduje się kilka innych, zawierających popioły wielu portugalskich królów.“

„Przedmiot, najbardziéj w oko wpadający zewnątrz kościoła, jest okno tak przecudnéj roboty, mówi Murphy, że zdaje się być niepodobna, aby kto tak cudną sztukateryą z wosku nawet mógł naśladować. I to podziwienia godne, że tak delikatne dzieło sztuki mogło tyle wieków nienaruszone ocaleć. Trwałość i kształtny ogrom innych okien, niemniejsze obudzają podziwienie, rzucających tyle światła na kościół, że w czasie pogodnéj nocy, w pełni księżyca, cały kościół równie jasno jest oświecony, jak wolny jaki plac.“

„Ale najkunsztowniejszém dziełem architektonicznéj sztuki jest sklepienie klasztorne znacznéj szerokości, opierające się jedynie na zewnętrznych murach, bez zwyczajnych filarów. Dziwne podanie łączy się z tém arcydziełem architektoniczném. Dwa razy tę budowę sklepioną wznoszono, a za każdą razą, gdy usunięto rusztowanie i łuki drewniane, rozstępowały się mury i w gruzy zapadała się cała budowa. Nareszcie trzecią razą wzniosły się mury z owalném sklepieniem, pod przewodem budowniczego Alphonsa Domingues, który uczyniwszy z swéj strony wszystko, czego tylko wytrwałość, sztuka i zręczność wymagały, poprzysiągł uroczyście, że gdyby się i teraz budowa ta nie udała, w gruzach się jéj zagrzebie. Napróżno starano go się odwieść od tego dobrowolnego poświęcenia. Stanąwszy w samym środku sklepienia, silnym głosem zaczął wydawać rozkazy do znoszenia rusztowania. Patrzał, jak belkę po belce usuwali trwożliwi robotnicy, wyjmując coraz rzadsze podpory śmiercią grożącego sklepienia. Nareszcie ruszono ostatniéj! nie jeden z bijącém sercem zakrywał sobie oczy, aby nie patrzeć na okropny widok spustoszenia i śmierci, ale nieustraszony budowniczy stał niewzruszony na swém miejscu, mając wlepione oczy w swe cudne olbrzymie dzieło, wieczny pomnik nieśmiertelnego geniuszu! Oto jest znamię prawdziwie wielkiego człowieka, niewahającego się oddać życie za swoją sprawę, któréj się z całym entuzyazmem poświęcił.“

„Król Jan tak był ucieszony szczęśliwém dokonaniem pysznéj budowli i heroizmem budowniczego, iż mu rozkazał zostawić jaką pamiątkę tego wspaniałego czynu. Z skromnością, charakteryzującą prawdziwą wielkość, wywiązał się Domingues z tego polecenia. Jakoż widać dotąd małą, na stopę tylko wysoką statuę, podpierającą sklepienie. Posąg ten wyobraża kunsztmistrza Alphonsa Domingues.“

---

## Łowiec.

### *Gawęda z XVI. wieku.*

(Ciąg dalszy.)

Wpośród sutego obiadu, po wychyleniu dwóch gąsiorów starego miodu, za danym przez Dymitra znakiem, Grzegórz postawił kilka sporych zapleśniałych butli starego węgrzyna. Struś, znawca dobry wina, dobył corychléj korek, a gdy powąchał, zajaśniały mu oczy i odął wąsy. „Na mego patrona!“ wykrzyknął; „to wino pamięta arkę Noego; zkąd go Waszmość dostał?“

„Na początek mojéj gospodarki, świętéj pamięci mój rodzic ze swéj piwnicy i moją raczył zasilić nieco, a niemogę go lepiéj począć, jako z tak miłymi i drogimi sercu memu sąsiadami.“

Rozrzewnili się obaj. Podstoli porwał się od stołu, i rzucając się w objęcia Dymitra: „Niezapomnę, miły bracie, téj estymy, jaką okazujecie dla mnie i Jego miłości

pana Strusia; ale odsłużyć będziema się starać; Bóg swoją drogą nagrodzi ci to uczczenie starszego wieku i początkowéj siwizny.“

Struś trzymając w ręku puhar srebrny, pełny węgrzyna, na wpół z płaczem zawołał: „Życzę naszemu gospodarzowi, aby dożył tyle lat, co ten madzar w puharze, i tak czerstwo, jako się on dochował do téj chwili!“

Gdy spełniał drogi napój, weszło sześciu strzelców, i na trąbkach myśliwych zabrzmiała pieśń znana w on czas powszechnie: *Wesołe chwile ku nam się nawróćcie!* (*) Ochota była serdeczna, zapomniano o burzy i łowach, a ściany jodłowe domostwa skromnego pierwszy raz odbijały pieśni wesołe i wykrzyki radosne, przy brzęku puharów. Struś dał znak swemu strzelcowi, który wnet przyniósł mu kobzę; ucichły trąbki myśliwskie, stary rycerz silném tchnieniem nadąwszy prędko, zagrał pieśń łowiecką, a podstoli z Dymitrem zaśpiewali z chórem strzelców:

*„Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje,*
*Nam pogodę piękną daje;*
*Konie dawno posiodłane,*
*Łowczy otrąbił na szczwaczów* **wsiadane.**
*To był na świecie był nieporównany*
*Być jednym z cechu Dyanny,*
*I jeżeli nie myśliwy,*
*To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.*“ (**)

Zaledwie chór ostatnie wiersze powtórzył, gdy Struś nagle zmienia nótę, zabrzmiał pieśnią wesołą o **chmielu**, odetchnął, a porywając puhar, rzekł:

„Muszę odwilżyć piersi i usta, bo kobza zaschła.“

„Miły Boże!“ wyrzekł podstoli z bolesném westchnieniem; „psuje się świat; czy uwierzycie, mili panowie bracia, że wielu ze szlachty nie umie zagrać na kobzie, już się jéj poczynają wstydzić, i może nasze potomki nie będą wiedzieć, że gędźba ta rozweselała ich pradziadów. Nie wiem ci, dla czego i pan Rej z Nagłowic nie lubił kozy, i w swoich pismach przymawiał, przecież lepiéj było, gdy dudy tylko znaliśmy, niż te dziś modne **mutety, sztorty, regały i cytary.** Nie jeden z prawowiernéj dawnéj szlachty, jak zabrzmi ta djabelska nowa muzyka, nie wie, jak nogami począć, co pan Rej dobrze wydał w figliku jednym, bo powiada: „Szlachcic na swém weselu chciał skakać; sześciu trębaczy grać zaczęło; pan młody ani rusz w tańcu, jeno się obziera w koło, a po łbie drapie; gdy go zapytano, czemu nie tańczy? „Djablić wiedzą, jak zacząć, kiedy ich gra sześciu, po którym skakać.“ Dopieroć zawołał dudarza, a gdy usłyszał swojską kozę, tańczył należycie.“

„Ja się nie wstydam zadąć na kobzie,“ rzekł Struś dumnie; „mój hetman waleczny, książę Samuel Korecki, kiedy się dostał w niewolę turecką i pędzono go do Stambułu, przygrywał na niéj, aby smutnych towarzyszów pocieszał w drodze.“

Już się ściemniało; burza nie ucichła; daleki grzmot zwiastował ją jeszcze, gdy nagle zatrzęsło się domostwo od huku bliskiego piorunu.

Wszyscy upadli na kolana, i zawołali głośno: „A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami! Amen.“

Niedługo wśród ciemnego zmroku, widnie ukazała się mocna łuna bliskiego pożaru. „Gore! gore!“ krzyknął Grzegórz, i wybiegł do lasu, a za nim wszyscy z izby na ganek. Słup ognisty błysnął między drzewami, i rósł coraz wyżéj jak olbrzym: dom borowego uderzony gromem, jaśniał objęty płomieniem w około. Dymitr przerażony, rączo jak jeleń poskoczył do pożaru: jakiż go widok uderzył! Stary borowy, siwizną okryty, z załamanemi rękoma, z wlepionemi oczyma w palący się domek, stał martwy jak słup graniczny, przyprószony śniegiem; żona przy nim klęczała, wołając przeraźliwie: „dziecię moję! dziecie moję!“ dwóch małych chłopców i dziewczynka, drzeli przestrachem, a domownicy przerażeni stali niemo, niechcąc gasić ognia, bo się niegodziło, że piorun go wzniecił. Dymitr ledwo mógł się dowiedzieć, że dziecię w kołysce odbieżono w pożarze, natychmiast rzuca się wśród płomieni, a niedługo trzymając niemowlę na ręku, z opaloną głową i żarzącém odzieniem wyskoczył z pożaru i na łonie matki złożył dziecinę, sam zaś skoczył w pobliską sadzawkę, aby tlejące ugasić odzienie. Patrzeli na to podstoli i Struś, dziwem i uwielbieniem przejęci, a borowy upadł przed nim na kolana.

„Panie!“ wyjęknął ze łzami, „Bóg ci to wynagrodzi szczodrze!“

Dymitr zaprosił borowego z rodziną i czeladzią do swego mieszkania, przyrzekając swoją pomoc do odbudowania domostwa przed zimą. Podstoli przy wieczerzy mało mówił, Struś tylko resztę z obiadu wina wychyliwszy, rychło do spoczynku poszli. Gdy trzecie kury zapiały, myśliwi cicho wstali, aby nie zbudzić małą dziatwę borowego, i wraz z nim ruszyli do kniei.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Nóta téj pieśni była bardzo powszechną w 16m wieku u nas, równie jak melodya do pieśni o księciu Koreckim. Kilkanaście pieśni znam z tamtego wieku pod tę nótę napisanych.

(**) W. Kochowski: „Nieprożnujące próżnowanie.“

## Arabowie i konie arabskie.

(Dalszy ciąg.)

Arabowie wiele mają przesądów i w tym względzie odznaczają się bardzo od Osmanlisów, wielu z nich jednak zachowują Ramasan. Pospolicie do modlitwy wspólnie siadają w jeden rząd, naczelnik rodziny na przodzie, który głośno wymawia modlitwę. Bogactwo Arabów odznacza się w wielbłądach i koniach, krów nie mają; małe mają stadka owiec i kóz, które im dostarczają nabiału i masła potrzebnego do ich żywności; używają też mléka wielbłądziego; ilość wielbłądów jest u nich niezmierna, każdy utrzymuje dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści sztuk mniéj, więcéj. Szeik Donechi ma ich więcéj trzechset; wyprzedają ich co rok niezmierną liczbę Turkomanom, a gdym był w ich obozie, mówi pan Desportes, do 2,000 tych zwierząt było przedanych w cenie od 200 do 500 piastrów za sztukę.

Powrót trzody wieczorem do obozu jest dla Europejczyka przedziwném widowiskiem: 5 do 6 tysięcy wielbłądów, z ich drobnémi dziećmi igrających na pylnéj równinie; a te zwierzęta u nas tak poważne i smutne, wybrykując wesołuchno tak jak sarneczki, szczególniejszy sprawują widok. Z trudnością może sobie wystawić ten obraz, kto go w naturze sam nie oglądał. A w końcu trzeba jakiś czas pomieszkać wpośród arabskiego obozu, żeby być w stanie z pewnością pisać coś o tym koczowniczym narodzie: najwięcéj z podróżujących opisuje, widząc ich

tylko zdaleka, wielu dali opisania wcale niestósowne; i próżno szukać w tych autorach wiernego wyobrażenia zwyczajów i obyczajów tego ludu, bo żaden nie zdobył się na odwagę pożyć między Arabami, którzy są prawdziwie mili, grzeczni i gościnni dla cudzoziemców, ale tylko zdaleka.

*Plemiona rozmaite, albo pokolenia hord arabskich.*

1. Pokolenie Onald-Ali. — Douhhy-ebn-Smer, albo El-Tayar, książę tego, pokolenia ma reputacyą dobrego człowieka; lecz bardzo jest skąpy. To pokolenie jest sławne z pięknego rodu koni, latem obozuje, o jeden dzień tylko drogi do Damaszku w dystrykcie Sana Maina, a w zimie w dystrykcie Zergxhonel-Balga, o 14 mil drogi od tegoż samego miasta; ci Arabowie mają szczególniejszy obowiązek eskortowania pielgrzymów, którzy się udają z Damaszku do Mekki.

2. Pokolenie El-ronda. — El-daya-ai-ebn-Chewan, naczelnik téj hordy; ich konie tego samego rodu, co i poprzedzającego; latem obozuje w Syryi i Palestynie od Dantal aż do Horan, zimą na pustyni w dyrekcyi Bagdadu, Bassory i Mezopotamii.

3. Pokolenie El-Mentifeeth. — Faares-el-Jarba jest naczelnikiem; książę szlachetny, wspaniały i gościnny, ten sam ród koni: to pokolenie nigdy nie wchodzi do Syryi, zawsze przemieszkiwa między Tygrem i Eufratem, czasem przybliża się tylko do Bagdadu w odległości 15 dni podróży, ale rzadko kiedy posuwa się dalej ku Mezopotamii.

4. Pokolenie El-Sonalmi. — Av-nard-ebn-yendal. Ten książę jest trochę skąpy: ten sam ród koni. Arabowie tego pokolenia są uważani za najlepszych jeźdźców tego stepu: jest w pokrewieństwie ten książę z pokoleniem Ronela, często z nim razem podróżuje i obozuje w Syryi, tak jak często i w stepie.

5. Pokolenie Rani Sahbar. — Mattak, książę dobry i wspaniały: ten sam ród koni: to pokolenie w Palestynie między Jaffą, Ramzą, Gazą i Jerozolimą, aż ku morzu czarnemu i Arabii szczęśliwéj, obozuje.

6. Pokolenie Serdee. Te dwa pokolenia są spokrewnione z następném, razem podróżują i obozują przy granicach paszalików: Damaszku i Akry.

7. Pokolenie El-monaige. — Barchas-ebn-Hedib jestto młody i przystojny książę, pełen grzeczności i wspaniałości: ten sam ród koni; to pokolenie latem obozuje w bliskości poprzedniego, zimą zaś wynosi się w tę część stepu, jaki się rozciąga od Palmiry ku Bagdadowi; jeśli zaś paszy nie ma w Syryi, zostaje się w letniém stanowisku przez cały rok.

8. Pokolenie El-Hharasa. — Aonard naczelnik. To pokolenie posiada najpiękniejszy ród koni z całéj Arabii. Obozuje pospolicie na stepach Arabii pustéj, w dystrykcie Nedgied czasem, ale rzadko przybliża się do Bagdadu; hołdowniczy Wehabitom, czynnie przykłada się do ich wojen. Bardzo jest trudno, jeśli nie powiem, niepodobna dla Europejczyka, dostać się do jego obozu; tylko niedostatek karmu zmusza to pokolenie przybliżać się do Bagdadu, co, jak powiedziałem, rzadko się tylko zdarza.

9. Pokolenie Foedam. To pokolenie ma za naczelnika książęcia Douhy. Książę chciwy, chytry, bez żadnego uczucia szlachetnego i delikatności: to pokolenie posiada najlepszy i najszlachetniejszy ród koni pod względem dzielności nad wszystkimi rodami syryjskiemi; latem to pokolenie przemieszkiwa w okolicach Alepu, na zimę wynosi się (nie mogłem wyczytać wyrazu pokolenia). Sahbah i Adaal są mu sprzymierzone i obozują w sąsiedztwie. Są zawsze wszyscy trzej razem zajęci wojną z innémi pokoleniami. Te są plemiona albo pokolenia arabskie najszlachetniejsze i najznaczniejsze, w których znaleść można konie najszlachetniejszego rodu. — Jest ich jeszcze z 50 pokoleń innych, ale te wszystkie tak obozują w środkach stepów i pustyń, że jest rzadkiém zdarzeniem, żeby można było do nich dojechać.

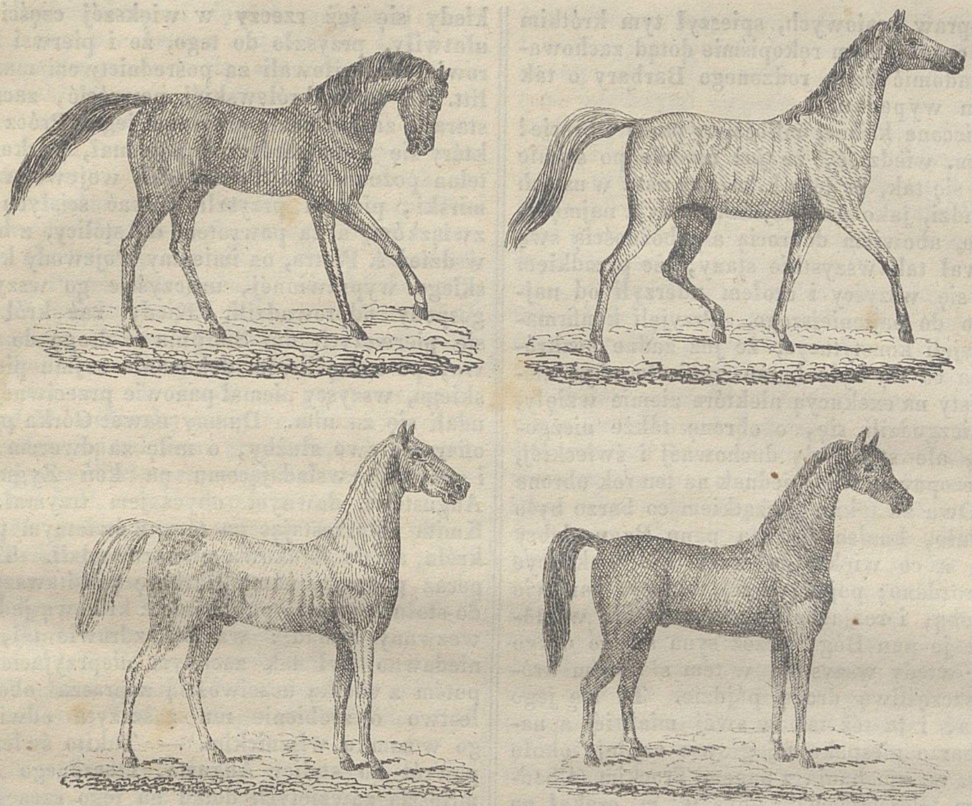
Rozmaite pokolenia mieszkają w pustyniach syryjskich, począwszy od Bagdadu do morza czarnego; te są bardzo liczne, po większéj części ulegają Anazom, zwłaszcza następnym El-Foedseb, Saan i Ebn-Haddal; te trzy są połączone związkiem z pokoleniem Chamar, a dalsze są El-gelas, El-Sagch, El-Abbo, El-Foedaya, El-gedera, Zoubei, Zegritt, Assolam, El-gixcham, Reix, Rusih, Sedam, El-Agratt, Bantemim i t. d. Liczą więcéj nad sto pokoleń w obwodzie syryjskim.

*Konie arabskie.*

Naród ten nieosiadły i ciągle koczujący, posiada, bez wątpienia, ród koni najdzielniejszych z pomiędzy tych, jakie są dotąd znane. Wiele baśni opowiadają o sposobach hodowania i utrzymywania tych koni, spisywania wywodów ich rodowitości od czasów niepamiętnych, oraz innych urojeń tego rodzaju. Ja sądzę (mówi Pan Desportes) koniecznością wyjaśnić te błędy, okazując czystą prawdę.

Konie arabskie są w powszechności pierwiastkowego pochodzenia z Nedget(*), dla tego znane są te konie pod imieniem nedyjskich, nazywają ich jeszcze Kadichi, rodzaj powszechny. Drugi gatunek Kochlani czyli Kienlani, są to konie daleko szlachetniejsze i rozdzielają się na pięć familii, czyli końskich pokoleń, które jeszcze chodzą pod nazwiskiem szeryf. Sądzą, że one pochodzą od pięciu klaczy ulubionych proroka Mahometa i że były przez tegoż pobłogosławione. Te pięć klaczy nazywałysię u Arabów: Tanaje,

(*) Nedget jestto wielka pustynia, począwszy od Omon do Mekki.



*Konie arabskie.*

Gilfe, Manegine, Cedie, Isklawe. Wiele jeszcze jest innych familij, których tu nie wzmiankuję, jako przedmiotu mniejszéj wagi.

W końcu, wyznać powinienem, że nie ma istotnych znaków, dla rozróżnienia z pewnością, azali koń jest Nedgedi albo Kienlan; rozpytywałem się u moich poczciwych i dobrych Arabów, którzy mię wszyscy upewnili, że sami nie śmieliby rodu rozróżnić i poświadczyć dobrze, nie znając, albo nie upewniwszy się o pochodzeniu matki. Zachowują czystość rodu swoich koni tylko przez klacze, których strzegą ile możności, ażeby ich nie upodlić. Nawet podług Alkoranu wystawiono jest za grzéch główny poświęcić klacz szlachetną źrzebcowi niższego pochodzenia; jest to prawidło religii, które Arabowie zachowują najściślej. Kiedy przypadkiem jakim stanie się inaczéj, właściciel klaczy za nic uważa to źrzebię zbenkarcone, gdyby nawet to źrzebię zostało rumakiem najpiękniejszym i najlepszym w świecie, bywa zawsze tanio puszczone. Kiedy klacz Kienlan odchowa się z ogierem Nedgedy, źrzebię będzie poczytane za Kienlana. Jeśli taż klacz zejdzie się z ogierem Gnezidek, jéj płód będzie tylko Gnezidek. Ale jeśli źrzebię jest urodzone z klaczy Nedgedi i z ogiera Kienlan, zawsze będzie Nedgedi. Ztąd pochodzi, że w tym rodzie, choć czasem przerwanym, wiele zdarza się koni tak pięknych, jak rodu celnego, i dla tego Arabowie nieznając pochodzenia matki, nie mogą z pewnością poświadczyć: czy koń jest Nedgedi albo Kienlan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zgoda o Barbarę i Koronacya.
## *R. 1550.*

(Ciąg dalszy.)

Nie długo ziściły się życzenia stęsknionéj Barbary. Mądrze nadany przez króla kierunek licznym i różnym sprawom, roztrząsanym w Piotrkowie, zbliżył wreście do końca sejm już od kilku miesięcy zaczęty. Umilkły namiętności, wszystkie zabiegi upartéj w zamysłach swych Bony rozbiły się o zdrowy rozsądek i przekonanie sprostowane szlachty obradującéj. Wracała więc do Warszawy taż sama Bona, trawiąc gniew swój w ukorzeniu, a może pokryjomu gotując, z liczną radą ślepo oddanych sobie Włochów, zemstę straszniejszą od wszystkiego, co dotąd zdziałała. Odstępstwo Kmity, wsparte prześciem na stronę królewską Górki, kasztelana poznańskiego, osłabiając zupełnie stronnictwo dotąd bardzo silne, zniweczyło do ostatka jéj zamiary. Sejm wielką część rzeczy publicznych załatwiwszy, w drugiéj połowie Lipca zamknięty został: a marszałek Radziwiłł, uradowany pomyślnym

obrotem spraw krajowych, spieszył tym krótkim listem, w oryginalnym rękopiśmie dotąd zachowanym, uwiadomić brata rodzonego Barbary o tak pożądanym wypadku.

„Oświecone książe, miłościwy panie i bracie! Racz w. m. wiedzieć, że już ówdzie po sejmie a dokonał się tak, że jego k. m. pan nasz w ustach wszech ludzi, jako pan najłaskawszy a najmędrszy słynie, abowiem dobrocią a pobożnością swą dewinkował tak wszystkie stany, że przodkiem ukorzyli się wszyscy i czołem uderzyli od największego do najmniejszego. Przyjęli konfirmacyą, przyjęli konstytucye, że już żadne bezkrólowie, na co się było barzo zaniosło, być niemoże. Listy na exekucyą niektóre ziemie wzięły, drudzy niezgodzili się, o obronę także niezgodzili się, ale stan rady duchownéj i świeckiéj, postąpili czopowe, wżdy jednak na ten rok obrona będzie. Owa za takim początkiem co barzo było zaskrzypiało, koniec chwała panu Bogu dobry się stał, a co większego wszystkie wakancye koronne rozdano; pojednali się wszyscy panowie między sobą, i rozjachali się w miłości, w któréj, jeśli je pan Bóg, przez syna swego długo zachowa, wtedy wszystko, w tém sławném królestwie szczęśliwą drogą pójdzie. To się jego k. m. zda, i ja też tak w swéj miałkiéj a natenczas barzo niespokojnéj głowie najduję około owego w. m. zjachania z panem Trockim (Chodkiewiczem Hieronimem), abyś w. m. czekał na miejscu w Wilnie, jeśli ma tego potrzebę, aby się z w. m. zjachał, tedy ten jedzie, komu jest tego potrzeba, wszakoż to na woli w. m. Zatém sprzyjając w. m. z powinności braterskiéj zdrowia, zalecam się łasce w. m. i proszę to krótkie pisanie wdzięczno przyjąć, boć tak czasu stawało.“ Dan z Piotrkowa 28. Lipca 1550.

„W. ks. m. powolny brat i sługa
*Ni. Radzivil.*“

„*Illustrissimo principi Nicolao Radzivil, duci in Dubinki et Birže etc. in proprias manus.*“

Miał téż ważne powody marszałek Radziwiłł do cieszenia się z tak pomyślnego obrotu rzeczy. Razem z uspokojeniem tych nieszczęsnych zatargów o małżeństwo Augusta z Barbarą, spadał i z niego ciężar nienawiści, który go obarczał u większéj części szlachty koronnéj, jako domniemanego sprawcy tych związków królewskich. Ale też wejście na powrót w powagę i znaczenie u téj drażliwéj arystokracyi, było równie skore jak świetne i pochlebne dla jego dumy. Już na początku sejmu posłowie w znacznéj liczbie zaczęli się doń garnąć, a ci, co przeszłego roku najdotkliwiéj powstawali przeciw niemu w izbie obrad publicznych, teraz hurmem cisnęli się do skromnych komnat jego w Piotrkowie, i codzień obsiadali gościnne jego stoły: także nawet kieszeń Radziwiłła, narażona na tysiąc różnych wydatków, z ciężkością już znosiła koszt na częste ich odwiedziny. Ale pod koniec sejmu, kiedy się już rzeczy w większéj części zgodą ułatwiły, przyszło do tego, że i pierwsi senatorowie, co usiłowali za pośrednictwem marszałka litt. do łaski królewskiéj powrócić, zaczęli się starać o zaskarbienie przyjaźni jego. Prócz Kmity, który się z nim serdecznie pojednał, Górka, kasztelan poznański, i Tenczyński, wojewoda sandomirski, pierwsi przyszli szukać ścisłych z nim związków, a za powrotem do stolicy, z biesiady w dzień ś. Piotra, na imieniny wojewody krakowskiego wyprawionéj, uroczyście go wszyscy do gospody odprowadzili. Kiedy zaś król ruszył się pierwszych dni Sierpnia w drogę do Krakowa, po szczęśliwém dokonaniu sejmu piotrkowskiego, wszyscy niemal panowie przeciwnéj partyi udali się za nim. Dumny nawet Górka pokornie ofiarując swe służby, o milę za dworem jechał, i strzemię wsiadającemu na koń Zygmuntowi Augustowi dawnym obyczajem trzymał. Lecz Kmita nieprzestając na tém, z świetnym pocztem króla aż do Krakowa przeprowadził. Tam zaś poraz pierwszy samą Barbarę powitawszy, gdy do stołu Augusta, publicznie z królową jedzącego, wezwany zasiadł: wzniósł zdrowie téj, któréj niedawno był tak zaciętym nieprzyjacielem, a potém z wielką uczciwością zapraszał oboje królestwo o zrobienie mu zaszczytu odwiedzenia go w zamku wisznickim. — Takito świetny był powrót do stolicy Augusta, otoczonego zgodą i miłością zawziętych dotąd na jego szczęście domowe przeciwników. Dobitniéj o tém jeszcze objaśni czytelników własny jego list, pisany do szwagra po powrocie z Piotrkowa. (*)

„Zygmunt August i t. d. Wielmożny, nam zwłaszcza miły, niewątpiémy, iż już wam dobrze wiadomo jest, jakiemi obyczajmi ten sejm nasz koronny jest, się wykonał. Abowiem za łaską Bożą, ci, którzy przeszłego sejmu pod jakąż barwą duchów swoich, nam i potrzebom naszym niemałe zatrudnienie czynili, tedy się w tym jaśnie obaczyli, że to, co przedsiębrali, dobrowolnie z nami przytém stać niechcieli. Bo jako przeszłego na sądy zezwalać, ani przy nich być niechcieli: teraz sami najprzód ktemu zwolelí, aby sądy szły, i sami na tych sądziech z nami pospołu siedzieli. Była téż zmianka, przez posły ziemskie uczyniona, dosyć krótkiemi i uczciwemi słowy, około małżeństwa naszego, jako żeśmy wam około tego pierwszym listem pisali; gdzie i na to panowie wszyscy nic wotować nie chcieli, za naszym rzeczy ku nim w téj mierze uczynieniem, tak, iż wszyscy to nasze małżeństwo *visi sunt approbasse.* Posłowie téż za tym umilknęli, ani tego więcéj wspomnieli.“

„Panowie ci wszyscy, którzy sejmu przeszłego nam *contrarii* byli, jako: Arcybiskup, wojewoda krakowski, wojewoda sandomirski, p. poznański i inni ci, *omnibus modis* łaską przenajdowali. Zwłaszcza ksiądz Arcybiskup z wo-

(*) Pam. N. V. I. 448.

jewodą krakowskim, ci się o to najpilniéj przyczyniali, aby *per omnem occasionem* łaskę naszę przenajdując, z wolą się naszą zgadzali. P. poznański ten też *omnibus modis* starał się ku łasce naszéj przyjść w . . . . . ., i p. marszałka, brata waszego, i nakoniec p. krakowskiego, chocia do tego czasu nie do końca dobréj przyjaźni z sobą wiedli, nie zaniedbał sollicytować, aby mu łaskę naszę jednali; sam też nam służby swe z wielką pokorą ofiarował, gdyśmy z Piotrkowa jechali, nas blisko milę prowadził, między innymi poddanych służb swych upokorzeniem, i strzemię u siodła, gdyśmy wsiadali na koń, nam trzymał. P. wojewoda krakowski, ten nas do Krakowa przyprowadził; królową J.M. małżonkę naszą *tam honorificenter* jako i radzie i poddanemu przystało, z kredencem ręki swéj przywitał; przy stole naszym, bo wtenczas z nami jadł, a myśmy też na ten czas z królową J.M. jedli, przez zdrowie J.K.M. pił, i także z wielką uczciwością nas i królowę prosił do siebie na Wisznice. Wszakoż jeszcze, gdy w Niepołowicach będziemy, pan wojewoda i z żoną pospołu swą do nas przyjachać ma, i nas wespołek z J. K. M. na pewny mianowany czas ma do Wisznica prosić. Jakożeśmy się już pospołu z królową J.M. u niego na Wisznica być obiecali."

„Panie podczaszy! *longe tu* teraz *alia est rerum forma*, niż tak rok była, albo niżli tam niektórzy sławią. Jest tam przy nas brat wasz, pan marszałek, u którego już pan poznański po dwakroć był z nim się zawierał. Wojewoda sandomirski, także wojewoda krakowski, w dzień ś. Piotra na obiedzie. Pana marszałka na Piotrowinach pilnie proszonego z innymi pany miał, wielką mu tam uczciwość czynili; nakoniec go tam po tym obiedzie sam wojewoda krakowski, wojewoda sandomirski, pan poznański, i inni panowie, z wielką uczciwością do gospody przyprowadzili. Owa tu odewszystkich w wielkiéj powadze i w poczciwości jest. Też i ci wszyscy panowie, nie tak, jako sejmu końskiego, przeciw nam, panu swemu, się zachowywają, ale owszem wszyscy pilnie łaski naszéj szukają."

„Gdzie zatem was dobrze być zdrowym żądamy. — Dan w Krakowie 12. Augusti, anno Domini M.D.L., regni nostri XXI."

„*P.S.* Pan marszałek, brat wasz, kommunikował z nami to, coście mu pisali około tego swatania, żeby X. słuckie chciał ktemu przywieść brata swego młodszego, aby pojąć wojewodziny wileńskiéj dziewkę, a siostrę swą dał za Kiszkę młodszego. Tedy bardzo dobrzeście uczynili, iżeście tu o tm znać dali. A iżbyśmy tego bardzo nieradzi widzieli, zdało się nam to, iż jako jutro poszlemy do X. słuckiego z listem naszym swego własnego komornika, którym listem pisać mu będziemy, że nas słuchy doszły, jakoby on niedołożywszy się nas, miałby chcieć szafować podle woli swéj, swym młodszym bratem i siostrą; gdyżeśmy i jego i tych dzieci brata i siostry jego panem jesteśmy, i ktemu też jesteśmy ich zwierzchnim opiekunem, tak, iż on tymi młodszymi niemoże, jeno podle woli naszéj szafować, a tak, aby w téj mierze nic nad wolą naszę niepoczynał, boby tego z wielką naszą niełaską używać musiał. Owośmy mu kazali taki list napisać, za którym musi się ten ksiądz cofnąć nazad, a ten list do niego jutro swym własnym komornikiem poszlemy."

„Jeślibyście nie bardzo potrzebowali dworu tego, który na was po pani wojewodzinie nieboszczce trockiéj przypadł, ówdzie u Bernardynów; żądamy was, abyście go nam na przyjazd nasz do Wilna postąpili. A iż jeszcze tam więcéj domu potrzebować będziemy, żądamy was, abyście za temi naszemi listy kredencowemi, które wam posełamy, traktowali z biskupem żmudzkim, aby nam abo tego swego dworu, który dawno ma, abo tego, który nań po nieboszczyku biskupie łuckim przypadł, żeby go ku potrzebie naszéj postąpił. Także też i z proboszczem wileńskim chciejcie traktować o ten dwór, który mu się na rogu z zamku do Bernardynów idąc, dostał po nieboszczyku doktorze Jędrzeju, żeby nam tego też dworu swego postąpił, także na przejazd nasz do Wilna. A to wam do obudwu tych wraz kredencyonales na waszę osobę szlemy, przeto chciéjcie z nimi o to pilnie mówić."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## O sławnych pijakach za panowania Augusta III.

*Za króla Sasa,*
*Jedz, pij, popuszczaj pasa.*

(Z dawnego rękopismu.)

Z między pijaków celowali osobliwszemi przymiotami trzéj w Koronie, a jeden w Litwie, których każdego zostawić w pamiątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz, książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa, opisanego wyżéj, nie będę powtarzał, przydam tylko: iż jego pijaństwo niemiało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami; a że nigdy się sam nieochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytém u niego wielkie, zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprządz do karety; w téj przejechawszy się kilkoro staj, powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymywali.

Drugi, Borejko, kasztelan zawichostski; tego można nazwać pobożnym pijakiem; naj-

bardziéj albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckiemi osobami niemiał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpisał listy do pobliższych mieszkania swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretext do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca téj missyi, posełali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztór, do którego po zamknięciu nikogo niewpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnéj kobiety, choćby niewiedzieć jaka była potrzeba. Przed zamknięciem tego klasztoru, przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby, do jedzenia i picia, a najwięcéj wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami; innéj pościeli dla tego pijackiego bractwa niepotrzebowano, ponieważ każdy jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci. Był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy fórcie klasztornéj, albo na kurytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszą ś., do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na owéj słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nieuchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć mszą świętą. Temu niedali pić dłużéj, jak do godziny jedenastéj, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściśléj godzinę czas abstynencyi kanonami przepisanéj, dla wszelkiego warunku od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszą ś. do kaplicy, będącéj przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy, napili się herbaty, podług zwyczaju; potém wódki raz i drugi, potém nastąpiło śniadanie, po śniadaniu wino, po winie miernie zażytém obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczerzy, po wieczerzy toż samo. Wszakże przy tém wszystkiém pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztór trwał dni trzy najmniéj, a najwięcéj pięć, podług panującéj w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu niestało klasztoru, a niemiał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbudował porządną kapliczkę S. Jana Nepomucena, daszkiem, sztakietami i ławkami do koła opatrzoną; do tego eremitorium przynieśli za nim pajucy puzdro iedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami, czekał, aż kto nadjedzie, albo nadejdzie z podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanin, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem: zkąd, dokąd i po co? a tymczasem pachołek wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebranym pił pan do podróżnego, animując, aby na odwrót do niego wypił, i tak długo tego było, póki aż ów podróżny z nóg nie spadł; a jeżeli się wywrócił, to i usnął. Pan Borejko odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja, albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nieupoił. Podróżny, z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny, na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się ztamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniéj z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra wypić. W tém był względny pan Borejko, że nieprzymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Byłto pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiém, iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przeklęctwa, to mówił: „Bodajeś tylego djabła zjadł, jak pan Borejko.“

(Koniec nastąpi.)



*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.* *(Red. J. Łukaszewicz.)*